

Wanda Czubernatowa

Jan Gutt-Mostowy

KORPIELOWIE Z GRONIKA

Zeszyt czwarty

Scenariusze telenoweli

Raba Wyżna - Wrocław 2002 r.

---

**Uwaga: Zeszyt pierwszy zawiera:**

- Założenia telenoweli
- Nowelę
- Opis otoczenia
- Scenariusze odcinków:
  1. Stama
  2. Karpielowie
  3. Wybory
  4. Hole i obyczje
  5. Posiady
  6. Do Unii ?
  7. Somsiedzko zwada
  8. Pierworodny
  9. U Stasków

**Zeszyt drugi zawiera:**

Scenariusze odcinków:

1. Świniobicie
2. Dzień jak codzień

**Zeszyt trzeci zawiera:**

Scenariusze odcinków:

1. W góry, miły bracie !
2. Na holi

**Zeszyt czwarty zawiera :**

Scenariusze odcinków:

1. Dzieciska
2. Zrękowiny

## DZIECISKA

## Fragment scenariusza telenoweli

**Autor:** Jan Gutt-Mostowy

**Osoby:** Dzieci Korpielów- - Prababka Kunda  
 Józus - lat ok. 11 - Jan i Zofia Korpielowie  
 Marysia - lat ok. 10 - Staszek i Maryna Korpielowie.  
 - Franek i Tekla Futlasy - Grulok - Kostopraw  
 Dzieci Futlasów:  
 Wojtuś- lat ok. 10  
 Brońcia- lat ok. 12  
 Dominika - lat ok. 18  
 Dzieci sąsiadów  
 2 chłopców - Staszek i Maciek

## STAŁY FRAGMENT MUZYKI GÓRALSKIEJ I PANORAMA TATR

**Scena 1** (*Izba u Jana i Zofii Korpielów. Jan przy stole przegląda jakieś papiery, Zofia przy kuchni, Józus i Marysia bawią się w kącie klójąc się przy tym.*)

**Jan** (*ze złością, rzucając jakiś dokument na stół*)- Psiokrew ! Doczytać nie dadzom !  
**Dzieci !** W pole ! Tam se możecie wrzesceć !

**Zofia** (*lagodnie*)- Ze dyć to dzieciska. Co sie na nik dres ! ? (*do dzieci*) - Idźcie, dzieci,  
 bawić sie na obore abo za dóm.

(*Józus i Marysia wychodzą*)

**Scena 2**

(*Trawnik za domem mieszkalnym Korpielów przy stajni. Józus i Marysia wbiegają na trawnik*)

**Marysia** : - W co się bedziemy bawić ?

**Józus** : We furmana. Jo bede furmanem a ty kóniemi. Zaroz ci zrobiem lyce. (*Wyjmuje z kieszeni sznurek i robi na jednym końcu uzdę, którą następnie nakłada na głowę Marysi.*)

- Otwórz gymbe, bo ci muszem założyć huzde, jak kóniowi, do pyska.

**Marysia**: - Ale mnie to będzie bolało !

**Józus**: Kóniowi się zakłada zelazo miyndzy zymby i wytrzymo, to i ty wytrzymos.

**Marysia**: -Ino nie ciongnij za bardzo !

**Józus**: Pocekoj, jesce se bicysko zrobiem. (*Podbiega do krzaka i wylamuje długi patyk*)

- Tyn będzie w som roz. (*Bierze do ręki sznurek od uzdy*) - Wio ! (*Uderza Marysię patykiem*)

**Marysia**: - Ino nie po nogak, bo się nie bedem bawić !

(*Dzieci obiegają placzyk dookola, Józus pokrzykuje na „konia”. Na podwórku pojawia się Dominika i zatrzymuje dzieci*)

## Scena 3

**Dominika** : - Stońcie ! Fcem się wos cosi spytać. (*Józuś i Marysia zatrzymują się*)

- Fecie po cukierku ?

**Józuś** : - A jakie mos ?

**Dominika** : - Miyntusy.

**Marysia** : - Jak miyntusy, to fcemy.

(*Dominika wyjmuje rolkę cukierków i daje po jednym Józusiowi i Marysi*)

**Dominika** : - Fciałak się wos cosi spytać. Nie słyseliście cy przysel jaki list od Kuby ?

**Józuś** : - Narazie był ino jedyn list, jako tam zajechoł. O nicym innym starsi nie urodzali.

**Marysia** : - Jo tyz nic nie słysala.

**Dominika** : (*ze złością*) : - Cemuz nie pise ! A telo obiecował, ze będzie pisał !

**Marysia** : - A moze go juz tam zabiyli ?

**Dominika** : - Nie opowiadaj głupot ! Ōn by się zabić nie doł ! Nie taki głupi !

**Józuś** : - Słysołek jako tata mamie godoł, ze na wojnie to tak jak na wojnie.

**Marysia** : Znacy jako ?

**Józuś** : - Tego nie godoł, ale tam musi być pewnie strasnie. Kulki furgajom naokoło a kie fłoro cłekta trefi, to juz po nim. Jo widzioł w telewizorze, kie pokazowali takom wojne.

(*do Dominiki*) - A ty cemuz się tak o Kube dopytujesz ? Cy ci co obiecoł stamtelu przywizć ?

**Marysia** (*z uśmiechem*) - A moze ty się fces z naszym Kubom zynić ?

**Józuś** : (*ostro*) - Plecies byle co. ! Kazby się nas Kuba z Futłaskom fciół zynić ?

Ōn se weźnie panne z miasta ! Bogatom a moze i z autem !

**Dominika** : - O tym nik nie wiy, ale ōn mi obiecoł.

**Józuś** : - Co ci obiecoł ?

**Dominika** : - Ze kie się wróci z wojska, to... ale co jo wom bede godala ! Jesce ozpowiyce komu o tym.

**Marysia** : - Na mój dusiu, ze nikomu nic nie powiy.

**Józuś** : Jo tyz nie powiy, ale dos nom jesce po cukierku ?

**Dominika** : - Dać, dom, ale nikomu ani mru-mru ! (*Częstuje dzieci cukierkami*)

(*Po chwili*) - Kuba mi obiecoł, ze kie się wróci z wojska to sie se mnom ozyni.

**Marysia** : - A rada go widzis ?

**Dominika** : - No, ba ?

**Józuś** : - A bośkaliście się juz ?

**Dominika** : - A bo to roz ?

**Józuś** : A jako ? Tak zwyczajnie, cy w zombzy ?

**Dominika** : - W jakie zaś zombzy ?

**Józuś** : - Bo jo widzioł jako się pon z paniom boškali, to ōn jom boškoł po zymbak. a mama z tatom to się tak ino boškajom, bez zymbów.

**Dominika** (*śmiejąc się*) : O to ci idzie ? To ty mos dobre ocy ześ to dojrzoł. Nie bój się, Kuba umie i tak i tak. Dobrze nom ze sobom.

**Marysia** : - No to kie się ty z Kubom boškos, to bedzies miała dzidzusia.

**Dominika** (*Śmiejąc się głośno*) - Od tego dzieci nie bywo, bo ik przynosi bocion. Nie wiys ?

**Józuś** : - Takoś duzo i w bociany wierzys ?

**Dominika** (*dalej śmiejąc się*) : - Patrzojcie go, mondrala. A tobie fto pedzioł, ze nie bocion dzieci przynosi ?

**Marysia** : - Mama nom pedziała, kie my roz uwidzieli jako się krowa cielyła.

**Dominika** (*zdziwiona*) : - To wom dali się na to patrzyc

**Józuś** : - Nie dali, kozali się ze sopy wynosić, ale my i tak widzieli.

**Marysia** : - I pote my się mamy spytali jako to jest i mama nom syćko opediała.

**Dominika:** - To macie bar-z mondrom mame. Nie kozdo dzieciom prowde powiy. A pote rosnom jak głuptoki i casem i do niescyńcio moze dójść.

**Marysia:** - Cielyńciu sie co moze stać, cy krowicce ?

**Dominika:** - Tu idzie o ludzkie sprawy, takie, jako to godajom - tajymne - i temu mama wom tyz syckiego nie pedziała kie godos, ze jo z boškano z Kubom moge mieć dzidziusia. Kie dorońsies, to ci mama syčko powie, abo wceśnij dowiys sie od kolezaneł.

#### Scena 4

*( Na placyk, przez dziurę w płocie, wbiegają dzieci Futłasów - Wojtuś i Brońcia )*

**Wojtuś:** - Dominika, mama cie suko.

**Dominika:** - A stało się co ?

**Brońcia:** - Mos iść do sklepu, bo soli brakło i tatowi papiyrusów.

**Dominika:** - A wyście ni mogli iść ?

**Wojtuś:** - Wiys, ze mnie papiyrusów pani ze sklepu nie przedo.

*( Dominika, widąc że niechętnie, opuszcza plac przez dziurę w płocie )*

**Wojtuś:** - W co się bawicie ?

**Józuś:** - W kónia. Jo furmaniem.

**Marysia ( ze skargą )** - I bije mnie patykiem.

**Wojtuś:** - Bo pewnie nie ciongnies jako trza. Kiebyk miał snurek, to by my mogli porówkom jeździć.

**Józuś:** - Jo mom jesse snurek ( wyciąga kłębek z kieszeni i razem z Wojtusiem przystępują do nałożenia „ uzdy ” Brońci . Następnie wylamuje sobie odpowiedni patyk, dziewczęta biorą się za ręce i następuje jazda wokół placu z odpowiednimi zachęczeniami ze strony chłopców. Patyki też są w użyciu. Po kilku okrążeniach placu dziewczęta mają dość zabawy, zatrzymują się i mimo protestów chłopców zdejmują z siebie „ uprzę ” )

**Wojtuś:** - Z babami to zodno zobawa.

#### Zaciemnienie ekranu

#### Zmiana scenerii

#### Scena 5

*( Iżba w domu J. .Z. Karpiełow, Zofia przy domowych zajęciach, Jan wchodzi ze dworu do izby )*

**Zofia:** - Widzioles dzieci, ka som ?

**Jan:** - Bawiom się za chałupom. Ale wiys z kim ? Z Futłasowymi dziećmi.

**Zofia:** - Óni się cynsto schodzom. Radzi się widzom i w nik cało nadzieja, ze moze przydzie cas co Futłas z Korpiylami nie bedom zyli w somsiedztwie jak pies z kotem.

**Jan:** - A co powiys na to, ze się ik Dominika fört o Kube dopytuje ?

**Zofia:** - Coz mom pedzieć? Jo zauwożyła juz ftorysi roz, ze się spotykali poza chałupom, ale coby co z tego miało być ?

**Jan:** - Od cegosi się musi zacońć ( z uśmiechem ) - A tyś juz zabocyła jako się snami zacyno ?

**Zofia:** - (Również z uśmiechem) - Niciego jek nie zabocyła.

**Jan:** - Kozdy wiek mo swoje przymioty - młodość swojom noremność, co cłekowi krew burzy, wiek dojrzaly - statecność, co temu wiekowi przystoi. Nie dobrze, kie się to w cłekiu poprzesawio.

Zaciemnienie ekranu  
Zmiana scenerii

Scena 6

*( Znów plac obok domu , na nim Józus, Marysia, Wojtus i Bronia ora dwoje dzieci z sąsiedztwa - Staś i Maciek )*

**Józus** - Zabawimy się w „stary niedźwiedź mocno śpi”, dobrze ?

**Staś** - A kto będzie piąrsym niedźwiedziem ?

**Józus** - Wypionstkujemy na patyku.

*( Józus podnosi leżący patyk, ujmując go za jeden koniec unosząc drugi do góry. Wojtus łapie kij pomad piąstką Józusia, który kij pucza. Nad piąstką Wojtka łapie kij kolejnego dziecko i tak po kolei aż do drugiego końca kija. Komu już nie zostanie tyle kija aby go chwycić w pięść, będzie pierwszym niedźwiedzie, który kica zasłaniając twarz, pozostali chodzą w kółko koło niego śpiewając:*

Stary niedźwiedź mocno śpi, stary niedźwiedź mocno śpi,

My się go boimy , to go nie zbudzimy, kie się zbudzi to nos zjy,

Kie się zbudzi to nos zjy.

*( Przy ostatnich słowach „ niedźwiedź” się podnosi i z „rykiem” zaczyna gonić za dziećmi, które się robiegają na boki. Po chwili dopada „ ofiarę”, która kica z zakrytą buzią udając niedźwiedzia. Znów dzieci rozpoczynają marsz wokół niego śpiewając jak wyżej, poczem następuje łapanie kolejnego „niedźwiedzia” Samo łapanie odbywa się wśród wrzasku dzieci.*

*( Po ok. 10 min. zabawy w „niedźwiedzia”:*

**Józus** - Dość będzie totyj zobowy - siedniemy kwilke, to wom cosi opowiy. *( Dzieci siadają w kółko na trawie.)* - Bedzimy mieć z Marysiom brata.

**Marysia** - Abo siostre.

**Maciek** - A skond wycie ?

**Józus** - Bo my słyseli jako mama godała tatowi, ze musi uważować.

**Staszek** - Na co ?

**Józus** - Tego nie wiy, ale tata się jyj zaroz spytał ofory to miesionc.

**Marysia** - A mama pedziała, ze juz kopie.

**Bronia** - Ze kto jom kopie ?

**Józus** - Tego nie wiy, ale pote mama kosała tatowi, coby jyj przyłożył ucho do brzucha. I tata powiedział, ze naprowde kopie. Wte jek się osotoł, ze mama mo dziecko w brzuchu i ono jom tam kopie.

**Wojtek** - I wycie to syćko widzeli ?

**Marysia** - Nie widzielimy, ba my ino słyseli, bo juz było światło zgaszone a my udawali z Józusiem, ze śpimy.

**Wojtek** - A jako śpicie ? Osobno ?

**Józus** - My z Marysiom śpimy osobno na kanapie.

**Wojtek** - To macie dobrze, bo u nos to jest ino jedna pościyl i syćka na niyj śpimy. Telo, ze my z Bronciom w nogak.

**Marysia** - A nie goronco wom ?

**Bronia** - Kie jest za goronco, to tata bierze pierzyne na plecy i robi wiater.

**Józus** - A ni moziecie spać w innyj pościyli ?

**Wojtek:** - Ni ma miysca. My mamy ino jednom izbe i w niyj jest syćko, kuchnia, pościyl, ława przy ftoryj się jy i ławy pod ścianom Drugo pościyl nie wlezie.

**Staszek:** Ale przecie mocie drugom izbe. Jo widziol, kie mnie mama do wos po cosi posłała.

**Wojtek:** - Ale tam siedzi babka Kunda. Kieby ona fciała nogi wyprościć, to by nom syćkim bylo luznij.

**Marysia:** - Cemuby ona miała swoje nogi wyproscac ? Przecie nie widno coby miała krzywe.

**Wojtek:** - Tego jo nie wiy, ale tata zawse tak godo, kie mu mama suści poza usy, ze nom za cjasno.

**Józuś:** Babka Kunda to nasego dziadka rada widzi.

**Brońcia:** - A ty skond wiys ?

**Marysia:** - Bo jek widziła, jako się za ścianom zešli, cosi do sobie septali a pote Babka wyjyna flasecke i nopiyrwyj sama se śniyj tykła a pote dziadkowi dała pociongońć. I bar-z z tego byli radzi. Śmioli się do sobie.

**Wojtek:** - Staryk ludzi to byle co ciesy. Nie wiys?

**Józuś:** - A ku nasyj ciotce Heli to som pon nauczyciel od wuefu chodzi. Widziotek go pore razy kie seł ku niyj na góre.

**Marysia:** - I sie juz prógujom zynić. Sama jek widziła.

**Wojtek:** - Coś widziła i jako ?

**Marysia:** - Z ganku jek widziła bez okno, kie lezeli u ciotki na tapcanie i sie boškali a ona go obłapiła rynkami.

**Staszek:** - A jako lezeli ?

**Marysia:** - Zwyczajnie, jedno koło drugiego.

**Staszek:** - To się nie rachuje. Franek Kakarus nom godoł, ze kie się fce parobek z dziywkom zynić, to musi lezeć na niyj.

**Józuś:** - I nie cinyzko jyj ?

**Staszek:** - Tego Franek nie godoł, to i nie wiy.

**Brońcia:** - Cemu to jest tak, ze my, dzieci, telo rzecy nie wiymy prosto od taty abo od mamy. Ba się musimy starsyk koleżanek, abo kolegów pytać ? A oni sami casem pletom byle co.

Przecie jo długo wierzyła w to, ze dzieci się robiom z boškano a pote ik bocion przynosi.

**Marysia:** - Jo tyż tak myślała, dopiyro mi mama objośniła ze bocion ni mo tu nic do roboty.

**Józuś (wstając):** - Zagromy się w noge? Jo przyniese piylke a wy zatela zróbcie bramki.

*(Józuś biegnie do domu a pozostale dzieci zaznaczają kamieniami bramki do piłki nożnej. Za chwilę wracają z piłką.)*

**Józuś:** - Jo bedem jednym kapitanem a fto drugim? *(Zgłaszają się Staszek i Maciek.*

*Kapitanem zostaje Staszek. Następuje dobór graczy do dwóch drużyn, Staszek dobiera Wojtka i Marysię, zaś Józuś - Maćka i Brońcię. Bramki nie zostają obsadzone.)*

*Następuje gra, której towarzyszą stosowne okrzyki dzieci. Na progu domu Futłasów ukazuje się Prababka Kunda.*

**Kunda ( Głośno)** - Co się tam robi ?! Stało się co ?

**Brońcia ( również głośno)** - Nic się nie stało ! Gromy się !

**Kunda:** - Psiekrwie, nie dzieci ! Jesce okna powybijajom ! *( Wraca do domu)*

Same utropiynie z tymi dzieciskami!

**Maciek:** - Trza było babke popytać coby stanyna w bramce. *(Ogólny śmiech)*

*Gra toczy się dalej.*

**Zaciemnienie ekranu**

**Zmiana scenerii**

Scena 7

*(Izba mieszkalna Staszka i Maryny Karpelów.)*

**Staszek** (*Patrząc przez okno*): Ka som te nase dzieciska ? U dziadków ?

**Maryna**: - Bawiom się za chałupom.

**Staszek**: - Coby zaś czego nie wymajstrowały.

**Maryna**: - Nie som jest same, widzi mi się, ze i małe Futłasy tam jest a i Dominike jek tyz widziała. Co tak poziryros bez okno ? Cekos na kogo ?

**Staszek**: - E, niy. Tak patrzem

*( Słychać pukanie do drzwi, na zaproszenie wchodzi Pani Basia )*

Scena 8

**Basia**: - Dzień dobry, był tu już mój mąż ?

**Maryna**: - Nikogo nie było a co ? Miał co do nos ?

**Basia**: - Chcieliśmy, korzystając z pogody, zrobić jeszcze jedną wycieczkę w góry i mąż miał wstąpić, aby się ewentualnie z panem Staszkiem umówić.

**Staszek**: - A kiebyście fcieli iść ? I ka ?

**Basia**: - Chociażby nawet jutro, gdyby pan Staszek miał czas a gdzie, to byśmy już razem postanowili.

**Staszek**: - Jo się dziś z chałupy nika nie wybiyrom, to kie pon przydzie to się dogodomy.

**Basia**: - To, dziękuje panu i do zobaczenia pani Mario. (*Wychodzi*)

**Maryna**: - Musiało się jyj tamtym razem zwidzieć, co zaś sie fce w hole pchać.

**Staszek**: -Moze i tak.

Scena 9

*( Do izby wbiega płacząc Marysia )*

**Marysia**: - Mamo! Bo Józek mnie kopnon w noge (szlocha) Tak mnie boli, ze chodzić ni mogem.

**Maryna**: - Cicho ze , nie płac, pokoz tom noge. (*Ogląda nogę Marysi*) - To ino troche zadropane, do wesele się zagoi. A czemu cie kopnon ?

**Marysia** (*nadal płacząc*): Bo jek go wykiwała i wziynak mu piyłke a ón ze zadku mnie kopnon.

**Staszek**: - Cicho-ze Maryś. Jak go spotkom, to mu dom po usak za cie. Nie płac.

**Marysia**: - Ale tak, coby pocuł ! (*Wybiega z izby*)

Scena 10

*(Staszek siada przy stole i bierze do ręki gazetę)*

**Maryna**: - Zauwozyłeś, ze tyn pon nauczyciel prawie co dziyń do Heli przychodzi ? Cy casem czego nie wychodzi ?

**Staszek**: - Niekby i co z tego było. Widzi sie, ze to równy chłop.

**Maryna**: - I nie cycok. Swoje roki juz mo. A i na Hele tyz juz cas, coby się nareście wydała.

**Staszek**: - Znos Hele i wiys jako óna przekłaśno. Za byle kogo nie pódzie.

**Maryna**: - Ale tyn, to by jyj pasowoł - ón nauczyciel i óna nauczycielka.

**Staszek**: - Ino ka by siedzieli ?



**Maryna:** Słyszał od ojca, że myślom dło Heli chałupę stawiać. Parcel już wypatrzano jest. Ale zakiel-zatel siedzieliby na górze tam ka teraz siedzi Hela. Dzieci tak wnet nie będzie, to się zmiyscom.

**Staszek:** - A kie się Kuba z wojska wróci?

**Maryna:** - To już nie będzie nase zmortwinyne. Bedzies jod ? Bo obiod gotowy ?

**Staszek:** - Mozes dawać.

### Zaciemnienie ekranu

### Zmiana scenerii

#### Scena 11

*( Znów plac zabaw dzieci Kolejna zabawa skończona Uczestnicy siadają )*

**Józuś:** Wcóra w telewizorze pokazowali jako Hispany góniom za bykami. I się nic nie bojom choć byki duze i widno było, że złe. Po mieście za nimi góniyli a nie jednego to byk dopod i go tam na zymy tarmosiył. Tóto była zobawa !

**Wojtuś :** - U nos telewizora ni ma ale bycka w sopie momy, telo ze nie duzego

**Józuś:** - Dło nos byłby prawie, bo i my nie duzi.

**Maciek :** - A jo widziół jako na byckak robiyli zawody, fto się na nim dłuzyj utrzymie Godom wom, kielo to śmkysne było ! Bycek, kie go puściyli chyciył prac zadkem i podskakiwać do góry, jaz zruciył tego co na nim siedziół Fte siadoł na nim drugi chłop i zaś to samo. To byłby takie zawody fto sie dłuzyj na byku utrzymo. Nazywali ik kowboje.

**Józuś:** - My tyz mozemy takie zawody zrobić. Brońciu i Wojtusiu - wywiedzicie bycka ?

Ón wos przecie zno, bo go pasiecie.

**Brońcia:** - Coby my go nie wywiedli ? Heboj, Wojtek ! *(Biegną w kierunku stajni, pozostałe dzieci za nimi. Po chwili Brońcia i Wojtek wyprowadzają na postronku okolorocznego byczka. Dzieci otaczają go, każde próbuje byczka dotknąć-poglaskać, ten spokojnie stoi.*

**Maciek:** - Trza go obwionzać powrozem, coby tyn co na nim pojedzie miół sie cego trzymać.

**Józuś:** - Skoc, Maryś , do nasego boiska, tam przy dźwiryzak wisi powróz. *(Marysia odbiega, po chwili wraca z powrozem. Józuś z Mackiem obwiązują byczka naokoło za przednimi nogami.)*

- Dobre! To teraz go trzymojcie a jo na niego siedne. *(Józuś, przy pomocy innych, dosiada byczka.)* - Puście go ! *(Dzieci odstępują od byczka, który nadal stoi spokojnie.)*

**Maciek :** Wio! *(Klepnął byczka po boku, ten ani drgnie)*

**Staszek :** - Trza go podjorzyc!

**Józuś :** - A jako ?

**Staszek :** - Trzy razy hrubym prynciem po kolanie i pod jajco. Podejcie mi patyk ! *( Brońcia podaje Staszekowi patyk i ten dokonuje podjorzynia. Po uderzeniu między tylne nogi, byczek gwałtownie podskoczył wierzgnął tylnymi nogami i ruszył galopem naprzód. Rozległ się wrzask dzieci - Trzymoj się! Trzymoj się!, Głośniejszy jednak jest krzyk Józusia: - Jezus, Mariooooo! Spadnem! Trzymojcie go ! Po kilku skokach byczka Józuś spada z niego na ziemię, krzycząc - Jezusie Świynty ! Moja rynka! Moja rynka! Dzieci dobiegają do niego.*

**Maciek:** - Złomoł rynke !

**Marysia:** - Raty boskie! Lecem po mame! *( Biegnie do domu, skąd po chwili wybiega jej matka. Józuś cały czas głośno jęczy, skarząc się na ból.*

**Maryna:** - Jezus, Mario ! Co się stało !?

**Wojtuś:** ( *głośno* ) - Józek rynke złomol ! ( *Maryna podbiega do leżącego* )

**Maryna :** ( *prawie płacząc* : Co się stało ? Spod z czego ?

**Marysia:** - Spod z bycka.

**Maryna:** - Nie pływ głupot ! Z jakiego zaś bycka ?!

**Wojtuś:** - Z nasego bycka, bo fciol być za kowboja.

**Maryna:** - Krzyż pański z tymi dzieciskami ! ( *Rozgląda się po dzieciach* ) - Fture swos wiy ka siedzi Grulok ?

**Brońcia i Maciek:** - Jo wiy ! Jo wiy !

**Maryna:** - To lećcie do niego, powidyćcie co się stało i jak może niek zaroz do nos przydzie. Zrozumiałyście cok pedziała?

**Maciek:** - Ba jako ! Lecimy Brońciu ! ( *Dzieci oddalają się szybko* )

**Maryna:** Maryś ! Leć-ze po dziadka, niek zaroz tu przydzie. ( *Marysia biegnie w kierunku domu. W tym czasie Maryna klęczy przy Józusiu i uspakaja go.* )

( *Po chwili* ) - **Jan** ( *wychodząc z domu* ) - Co się, przecie stało !?

**Maryna** ( *płacząc* ) : Józus rynke złomol !

**Jan :** - Trza by po Gruloka !

**Maryna:** - Juz jek po niego posłała, byle ino był w dōma.

**Jan :** - To dobrze! Narazie przeniesem go do izby. ( *Jan przy pomocy Maryny bierze Józusia na ręce i idzie z nim w kierunku domu. Dzieci podążają za nimi.* )

### Zaciemnienie ekranu

#### Zmiana scenerii

#### Scena 12

( *Izba u Staszka i Maryny Karpelów. Na łóżku leży Józus, cicho jęcząc.* )

*Jan siedzi na krześle przy nim, uspakajając go. Maryna gotuje coś na kuchni.*

*dzieci, zbite w gromadkę stoją przy drzwiach. Wchodzą Brońcia i Maciek* )

**Brońcia :** - Krzesnyociec Grulok pedzioł, ze zaroz przydzie. Ino tyn chłop co z krowom przysel pōdzie dō domu. A zatela dōł takim herbate w papiyrku, coby jom zaroz zaparzyć i Józus musi jom całom ślonke wypić.

**Maryna:** ( *Bierze torebkę i zalewa zawartość w szklance wrzątkiem.* ) - Zaroz cie, Józus, przestanie boleć. Pociyrp jescie kapke.

**Jan:** ( *zwracając się do dzieci* ) - To, jako się to stało ? Z czego, radzicie, spod?

( *Po chwili milczenia* ) **Marysia:** - Z bycka.

**Jan:** - Z jakiego bycka ?

**Wojtuś :** - Z nasego.

**Marysia:** - Bo fciol być za kowboja, tak jak my widzieli w telewizyji.

**Maryna:** -No, to, psiokrew, wykowbojowol !

**Józus** ( *płacząc* ) - Jo nie fciol !

**Maryna** ( *ze złością* ) : Fciol- nie fciol, ale teraz na kwile siednies na rzyci. Telo scynście, ze to nie prawo rynka, bo skoła nie długo. Narazie wypij tom herbate, ochłōdziyłał jom. Nie goronco. ( *do dzieci* ) - A wos tu nie trza. Idźcie do swoik dōmów. ( *Dzieci wychodzą* )

### Zaciemnienie ekranu

## Scena 13

*( Ta sama izba młodych Karpiełów. Staszek siedzi przy stole, Maryna na łóżku obok Józusia, który zasnął. Wchodzi Grulok - kostopraw)*

**Grulok** : - Niek będzie pokwolony.

**Staszek i Maryna**: Na wieki wieków. Witojcie Krzesnyojce.

**Grulok**: Co się to wydarzyło, bo dzieci pletły o jakimś bycku, że pono fosi śniego spod ?

**Staszek**: Ze dyc dzieciska sie bawiyty w kowbojów i nas Józus prawie siedziol na bycku kie się tyn ozegziyl i chłopiec spod na zym i rynke złomol

**Grulok**: Ka ?

**Maryna**: Na trawniku za dómem .

**Grulok** : - Jo się pytom we ftorym miyjscu tyn rynke złomol ?

**Staszek** : - Biyda z pozioru uznać a my woleli nie rusać, bo kie mu jom rusys to wrzescy. Teraz nie downo usnon.

**Grulok** : - Daliście mu tyj herbaty co jek jom dziećmi posłol.

**Maryna** : - Wypiyl całom sklonke.

**Grulok** : - To temu teraz śpi. Przypotrzmij się co my tu momy.

*(Obraca Józusia na plecy i bada lewą rękę. Po chwili podnosi głowę)*

Jo tu złomano nie cujem, rynka ino w obojcyku wybito.

**Maryna** : - Kwała Panu Jezusowi !

**Grulok** : - Jo tam nie wiyom, cy z tym nie wiyunksy kłopot, bo to chłopiec a teraz będzie musiol z rynkom jak z jojkem. Trza mi będzie płótina jakiego coby go owinońć razem z rynkom.

**Maryna** : - Zaroz wom dom. Jest tu stare prześciyradło. Stasek - potargoj to tak jako ci krzesny powiy.

*(Staszek odrywa z prześcieradła pasy według wskazówek Gruloka)*

**Grulok** : - Teraz pomału syjmymy śniegiu kosule. *( Po chwili)* A teraz przytrzymojcie go

pod plecy , ino mocno. *( Szarpie wywichniętą rękę, Józus jęknął, ale się nie obudziył)*

No, po bólu! Wlazło na swoje miyjsce, teraz go owiniemy. *( Owija bandażem najpierw rękę, uszywniając opatrunek deseczka, potem owija cały korpus wraz z ręką, unieruchamiając ją. Józus przez cały czas śpi.)*

**Grulok**: No, teraz mu mozemy włożyć kosule, ale ino na jednym rynke. Tom zawiniyntom nie wolno rusać. Z pocontku moze jesce troche boleć, ale to przyzdzie. Jednak musi uwazować.

**Maryna** : - Siednijcie krzesnyojce. Zrobiem wom kawy abo herbarty, co fcecie ?

**Grulok**: Bóg ci zapłóć, dziywce. Nie bedem piyl. Był chłop z krowom do bycka, to my ftorysi kielusek, na zdrowie - cielyńciu i krowie - wypiyli.

**Staszek** : - Jakoz się wom, krzesny, odwdziyncymy ?

**Grulok** *( Ze smiechem)* - Popytos mnie na wesele tego tu kowboja.

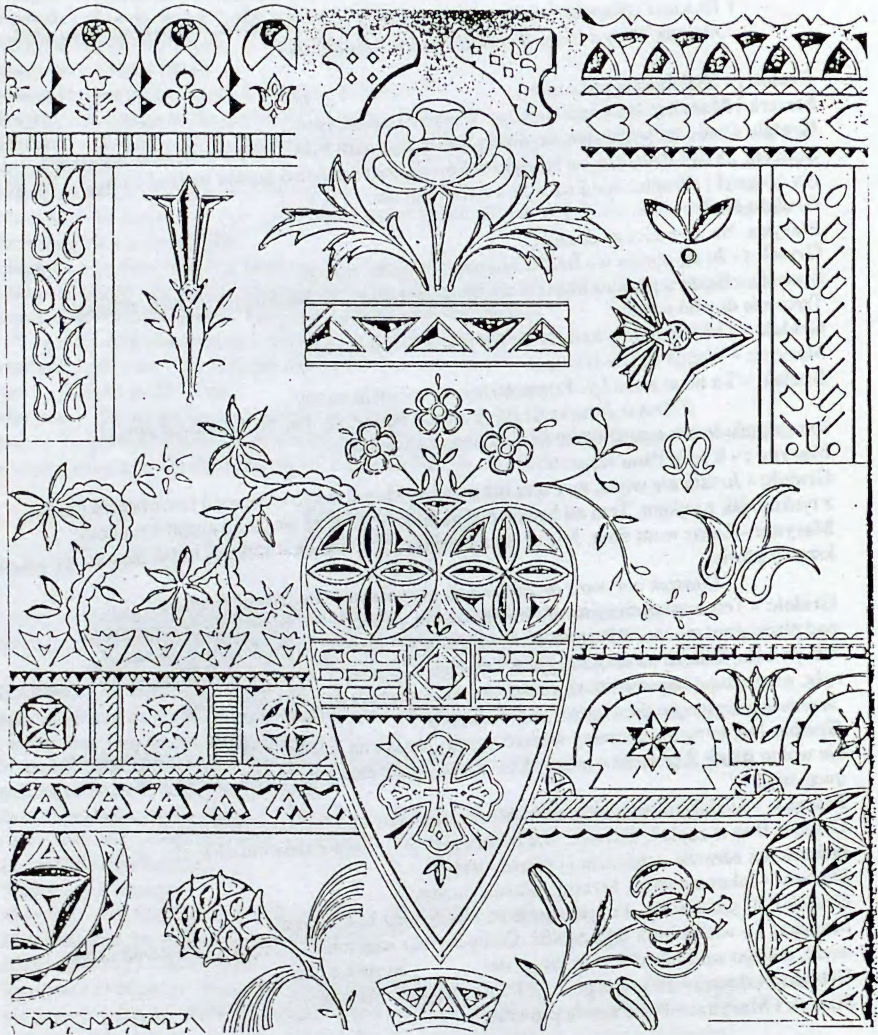
**Maryna**: To wielgi wom Bóg zapłóć. Co by my bez was robiyli ? Trza by go było do miasta wiyźć, jakiego auta sukać. Uciyrpił by sie za syćkie casy.

**Grulok** *(wstając)* : - To jo juz póde. Z Panem Bogem ostonćie.

**Staszek i Maryna** : - Boze was ta prowadź !

Zaciemnienie ekranu

Koniec odcinka



## ZRYNKOWINY

## Fragment scenariusza telenoweli

**Autor:** Jan Gutt-Mostowy

**Osoby:** -Jan i Zofia Karpielowie - Zośka - przyjaciółka Heli  
 -Hela - ich córka - Koleżanki i koledzy Heli i Piotra  
 -Piotr - konkurent - Muzyka góralska - 4 osoby

## STALY FRAGMENT MUZYKI GÓRALSKIEJ I PANORAMA TATR

## Scena 1

*(Izba w domu Z. J. Karpielów. Za stołem siedzą Jan i Zofia oraz Helena zajęci rozmową.)*

**Hela** - I fce do nos dzisiok przyjsć, jakbyście byli w doma.

**Jan** - Tak ino zajrzyć, cy mo jakom sprawie do mnie ?

**Hela** - Zajrzyć, to ón moze zawse, ale tym razem jest sprawa.

**Zofia** - Jako zaś sprawa ?

**Hela** *(Z opuszczoną głową)* - Bo my namyśleli się pobrać i ón fce pytać o wasom zgodę.

**Zofia** *(Podnosi się z miejsca, przypada do Heleny i obejmuje ją)* - Jezusie śwynty !

Naprowde? To sie moze i od tobie wnuont docekom *( Obie zaczynają płakać)*

**Jan** *(po chwili też wstaje)*: Cicho, baby ! Ze dyć to nie o pogrzyb idzie, ba się na wesele mo!

Siadojcie! Pourodzomy ! *( Wszyscy siadają Po chwili)*.- Opowidyż, dziwce, cyś se to

dokładnie przemyślała, cyś tego Pietra na telo poznała, ze mozes go być pewno ?

**Hela** - Cego to cłek moze być pewny ? *( do ojca z uśmiechem)*:- Wom to było dobrze, boście się z mamom ozyniła a jo, ftoeregobyk nie wziyna, to będzie obcy. Ale widzi mi sie, ze z Pietrem nom źle nie będzie. To chłop spokojny, nie zodno matafijo, nie trunkowy i do kozdyj roboty zdalny. Ojcowie go odumarli kie był jesse mały i doł rady som wyjść na ludzi. W skole go radzi widzom, tak grono, jak i dzieci. Majontków ni mo, telo co we włosnyk rynkak. I rod mnie widzi.

**Zofia** - A ty ? Jakoz ón tobie pasuje ? Dobrze wom ze sobom ?

**Hela** - Nie bede tajyta - dobrze. Ón ta w tym niewielgi praktyk, ale to mi pasuje, ze ón w babie widzi cłeka. Nie ino swojego patrzy. Z takim do sie zyc

**Zofia** - A ka myślicie siedzieć ? Urodzaliście juz o tym ?

**Hela**: Jest małe miyskanko przy skole, we ftorym siedziół tyn, co był przed Pietrem.

**Jan** : - A my ? Momy ostać sami ? Przecie i u nos jest ka siedzieć, góra wolno.

**Hela**:-Pewnie, ze tu byłoby nom lepij, ale kiejsi przecie musem wyłyżć spod maminyj spodnicy na swoje.

**Jan** *(poważnie)* : - Helciu ! Wiys, ze myślę o chałupie dlo tobie. Toworu na niom jest juz nazbiyrane dość. Dudek na pocontek roboty sie nońdzie. Parcela tyz jest gotowo. Možno zacynać z budowom nie długo. Jakbyście sie z Pietrem fcieli do tego dołożyć, to mozemy zamówić plan choćby jutro.

**Hela** *(usiłuje pocałować ojca w rękę)* - Bóg wom zapłóć, tato. I wom, mamusiu, tyz. Pewnie, ze to byłoby nojlepse i jest jek pewno, ze Pieter tyz będzie za tym. Jedno mnie ino mortwi - co bedzie kieby nos ka przeniesli ? W inne miysce, do innyj skoły?

**Jan** : -Nima się co za wcasu mortwić, bez wasyj zgody nie przeniesom. A jakby co, to tu jest komu o tym pomyśleć i o wasę dobro zadbać.

**Zofia** : -Potel-dotel siedzieć mocie ka. A pote uwidzimy. O fłoryj się Pietra spodziywos ?

**Helena** : - Tak po południu. Na obiod jek go nie pytała, bo przy nim mało casu na urodzanie. Trza łyzkom sufłować a nie godać.

**Zofia** : - Trza będzie cosi przyryktować. Pomozes mi, Helciu ?

**Helena** : - Pewnie ze pomogem ino się pódę przebrać. (*Wychodzi*)

### Zaciemnienie ekranu

### Zmiana scenerii

#### Scena 2

*(Izba u Staszka i Maryny Karpiełow. Maryna przy kuchni, Józus siedzi w łózku. Drzwi się otwierają, do izby wchodzą dzieci - Broncia i Wojtuś)*

**Broncia i Wojtuś** : Niek będzie pokwołony Jezus Krystus !

**Maryna** : Na wieki wieków, Amyn !

**Broncia** : - Fcielimy zajrzyć na Józusia.

**Maryna** : - Pócie dalyj, ino mu zaś cego nie złomcie.

**Wojtuś** : - To nie my, ino bycek.

**Maryna** : - Dobre, dobre! Wyście tyz nie lepsi.

**Wojtuś** (*Podchodząc do łózka*) - Cześć! Bar-z cie boli ?

**Józus** : - Cześć! Kie nie rusom, to nie boli. A co się stało z byckem ?

**Broncia** : - Wróciył się som do sopy, nawet nie trza go było zaganiać

**Józus** : - A było śmiyśnie kie jek na nim jechoł ?

**Broncia** : - Pokiełał się trzymoł, to było naprowde śmiyśnie, ale kieś spod, to mi się strażnie zrobiyło. Zlynkłak sie cyś sie nie zabiył.

**Maryna** : - Widzicie, jako to trza uwazować na to co się robi. Kwała Bogu skóncyło się nie nojgorzzyj. Teroz se Józus posiedzi na... pościlyi

**Wojtuś** : - To ni moze snami wyjść na pole ?

**Maryna** : - Narazie ni moze.

**Broncia** : - Skoda. No, to my juz pódziemy. Z panem Bogem ostóńcie.

**Maryna** : - Boze wos prowadź a przydźcie zaś. *Dzieci wychodzą*)

### Zaciemnienie ekranu

### Zmiana scenerii

#### Scena 3

*(Izba w domu Z. J. Karpiełow, Zofia i Helena przy kuchni. Słychać pukanie do drzwi)*

**Zofia** : - Proszę, otwarte !

*(Do izby wchodzi Zosia - koleżanka z pracy Heli)*

**Zosia:** - Dzień dobry, pani Zofio ! Dzień dobry, Helenko! Prosiłaś, to przyszedłam.

**Hela:** - To pódźmy do mnie na górę.

*( Wychodzą z kuchni, kamera prowadzi je po schodach, potem widok pokoju Heleny )*

**Hela:** Usiądź tu na kanapie i nie spadnij.

**Zosia:** - Boże świety ! Co się stało !

**Hela** *( z uśmiechem )* - To się stało, że Piotr wybiera się dziś do moich rodziców z oświadczeniami.

**Zosia:** - To bomba ! Nareszcie zdecydowaliście się !

**Hela:** - To się kiedyś musiało stać. Zwierzałam ci się z moich spraw z Piotrem.

**Zosia:** - I w czym ja mogę ci być pomocna ?

**Hela:** - W tobie cała moja nadzieja. Bo widzisz, ja jestem góralką i u nas taka ceremonia ma odpowiednią oprawę, żeby się liczyła w oczach społeczeństwa.

Ja do ostatniej chwili nie wiedziałam kiedy Piotr się do nas wybiera a pytać się go o to, to tak jakby go ponaglać. Więc do ciebie prośba, żebyś odbyła parę rozmów w naszym gronie i porozmawiała z Władkiem Ustupianem. Idzie mi o to aby przyszli, tak około piątej do nas, oczywiście z muzyką. Ograć zrękowiny. Zgadzasz się ?

**Zosia:** - Co się mnie pytasz ? Oczywiście, że się zgadzam i wszystko załatwię jak trzeba.

**Hela:** - To ci serdecznie dziękuję. *( Całują się )* Mam nadzieję, że ci się zrewanżuję.

**Zosia:** - To na mnie czas, jeśli mam wszystko załatwić. A czy trzeba będzie coś ze sobą zabrać ?

**Hela:** *( Z uśmiechem )* - Niczego nie trzeba, chleba i marmolady mamy dość. A więc do zobaczenia najpóźniej o piątą!. *( Zosia wychodzi odprowadzana przez Helenę, która wraca do kuchni )*

**Zofia:** - Z cym przysła ?

**Hela:** - To jo jom pytała coby przysła, bo nik przecie nic nie wiy o tym co tu mo być a choćby bez muzyki, to przecie nijako.

**Zofia:** - No, jak tak, to biermy się ostro do roboty.

### Zaciemnienie ekranu

### Zmiana scenerii

#### Scena 4

*( Weranda na pierwszym piętrze domu Karpielów. Z jednej strony skrada się Pani, z drugiej Staszek. Spotykają się w miejscu gdzie nie ma okien i przypadają do siebie )*

**Pani:** - Unikasz mnie, Stachu !

**Staszek:** - Przecie musimy uwazować.

**Pani:** - Ja wiem, ale coraz bardziej za tobą tęsknię.

**Staszek:** - Przecie mos chłopca !

**Pani:** I co z tego, kiedy wciąż pijany. Teraz też pewnie siedzi za Gieesem ze swoimi kumplami. Zrób coś, abyśmy znów poszli do naszego szalasu. Tam bylismy szczęśliwi pamiętasz ?

**Staszek** : - Tego nigdy nie zabocem. Ale ponoć mamy zaś iść w hole. Ino kie ?

**Pani** : - Czasu coraz mniej, bo musimy już wyjeżdżać. Urlop się kończy.

**Staszek** : - No, to przyjdźcie jutro na dół do matki, ona mnie zawoła i sie dogodomy.

**Pani** : - A mój mąż?

**Staszek** : - Abo pódzie snami, abo sie ka po dródze straci.

**Pani** : - Co masz na myśli ?

**Staszek** : - W górak się chojco może zdarzyć, może się skała na cłęka urwać, abo ón som może się urwać ze skały.

**Pani** (*Patrząc uważnie na Staszka*): - Co ty zamyślasz.

**Staszek** : - Przecie ci na nim nie zolezy. Nie fciałabyś się od niego roz na zawse uwolnić ?

**Pani** : - Zartujesz !?

**Staszek** (*śmiejąc się głośno*): - No, pewnie ze zartujem, ty moja frejyrecko! Fciotek cie ino sprowadzić jak daleko do się z tobom zojść.

**Pani** (*wyrażnie z ulgą*) - Przestraszyłeś mnie. (*Całuje go mocno w usta*) - Ty mój juhasicku ! A więc umawiamy się, że zorganizuję jeszcze jedną wycieczkę do Strążyskiej ?

**Staszek** : - Jo za tem jak za latem. Spróguj ! ( Rozchodzą się w dwie strony werandy)

#### Zaciemnienie ekranu

#### Zmiana scenerii

#### Scena 5

(*Izba w domu Z. J. Karpiełow. W środku Zofia i Hela zajęte pracą przy stole, na krześle przy oknie siedzi Jan i goli się przed lusterkim*)

**Jan** : - Psiokrew ! Tympo ta żeletka !

**Zofia** : - To cemu się nie golis, jak downijj, brzytwom ?

**Jan** : - Bo je juz przytympono do cna a ślifierza, coby po wsi chodziył, juz downo nie było.

**Hela** : - To trza kupić porzondne zyletki a nie taki szjas, co się nawet do temperowania ołówków nie nadaje.

**Jan** : - Pewnie, ze by trza. ( Znow się goli a po chwili) - Słuchojcie, baby, cy mi się ino widzi, cy tyz nasa Maryna...Uhm?

**Zofia** (*śmiejąc się*): - Kieś nawet juz i ty dostrzóg, to pewnie tak i będzie.

**Jan** : - To kie się mom wnuka spodziywać ?

**Hela** : - To jesce nie powiedziane, ze wnuka, ale jak syćko dobrze pódzie, to rachujemy tak za trzy - styry miesionce.

**Jan** : - To by pasowało, bo kie Hela co przyniesie, to juz tamto nie bedzie takie wrzaskliwe. Do sie wyzyć.

**Hela** (*ze śmiechem*): Boicie się, ze wom wnuki spać po obiedzie nie dadzom ?

**Jan** : - Jo się ik boł nie bede, niek sie óne mnie - dziadka bojom.

**Zofia** (*kiwając głową na boki*) - Pedziołby fto, ze cie tote, co juz mos, okropnie słuchajom !

**Jan** : - Jo dzieci zawse rod widzoł.

#### Zaciemnienie ekranu



## Scena 6

*(Ta sama izba u Z.J. Karpelów. Zofia, Jan i Helena siedzą przy stole. Ktoś puka do drzwi.)*

**Jan** : - Proszę ! *(Do izby wchodzi Piotr)*

**Piotr**: Dzień dobry ! Nie przeszkadzam ?

**Jan** *(wstając)* - Dzień dobry, prosimy dalej, siadajcie, panie Piotrze, ku nom

*(Piotr wita się z Zofią całując ją w rękę, potem podaje rękę Janowi, wreszcie całuje w rękę Helenę i siada przy niej.)*

**Piotr** : - Piękną pogodę dał nam ten rok na sianokosy. Państwo już chyba wszystko zwieźli ?

**Jan** : - Kwała Bogu, udało się syćko pozbiyać. A u Pana - jako tam ? Jako na nowym miyjscu?

**Piotr** : - To już nie takie nowe, bo pół roku minęło od kiedy do was przyjechałem.

Ale dziękuję, wszystko mi idzie dobrze, bo i warunki pracy w szkole są zadowolające.

Ta nowa sala gimnastyczna, coście ją postavili, rozwiązuje wiele problemów. Dzieci są chętne a grono pedagogiczne doświadczone i znające specyfikę regionu.

**Jan** - To prawda. Dużo się i u nas zmieniło i nadal zmienia, choć nie zawsze we właściwym kierunku. Choćby ta likwidacja szkół, które u nas były zawsze jednym z centrów życia społecznego i nie były traktowane nigdy jako wyłącznie bydynki, w których się tylko uczy dzieci czytania i pisania.

**Piotr** : - To już wyższa polityka. Naszą sprawą jest jaknajlepsze wykorzystanie tego co mamy dla dobra dzieci. Tu w waszej wsi są ku temu dobre warunki.

**Zofia** : - Hela mówiła nam, że wcześniej stracił pan rodziców ?

**Piotr** : - To prawda i rodzeństwa w związku z tym też nie mam. Od dziecka byłem podawany z rąk do rąk moich krewnych, to też na sprawy dzieci jestem szczególnie uczulony.

**Zofia** : I dał pan radę w takich warunkach wyższą szkołę ukończyć ? Łatwo chyba nie było ?

**Piotr** : - Państwo wykształciliście dwoje, to wiecie ile to trudu kosztuje.

**Jan** : - Ale, to tak jak w tym porzekadle : „ Człowiek strzela - Pan Bóg kule nosi”.

Jak pan zapewne wie, z Jaśkiem , mimo że skończył uniwersytet, mamy nadal kłopoty. Z Helą *(uśmiecha się)* kłopoty były dużo mniejsze, nawet się je czasem mile wspomina.

**Piotr** *(również z uśmiechem)*- Ja właśnie w tej sprawie do państwa przyszedłem. *(wstaje)* Pragnąłbym się z Heleną ożenić i przejąć część państwa kłopotów, z nią związanych, na siebie. Z całego serca proszę państwa o jej rękę.

*(Podchodzi do Zofii, skłania się, całuje ją w rękę, poczem podchodzi do Jana a ten bierze Piotra w ramiona.)*

**Jan** *(widocznie wzruszony)* - Ale czy Hela będzie pana fciała ? Jyj głos tu najwoźniejszyj.

**Piotr** : - Dasz mi, Helciu, swoją rękę ?

**Hela** : - Pewnie, że ci dam, tylko uważaj - ja jestem góralką a tyś, chłopcze, jeszcze nie był prawdziwej góralce w ręce.

**Piotr** : - Nie byłem, ale się nie boję.

**Hela** *(Obemuje Piotra ze smiechem)* : Takiś kozok ? Uwidzimy ! *(Całują się)* -A coby syćko było po góralsku, to popytajmy mame i tate o błogosławyństwo.

*(Hela bierze Piotra za rękę, podchodzą do rodziców i klękają przed nimi)*

**Rodzice:** ( *błogosławią młodych znakiem krzyża, poczem podnoszą ich i przyciskają mocno do siebie nie tając wzruszenia.*) - Niek wam Bóg błogosławi, tak jak my was błogosławimy.

*Piotr i Helena wstają z kłęczek*

**Piotr** ( *wyjmuje z kieszeni małe pułeczko i zwraca się do Heleny.*) - Helenko! To pierścionek zaręczynowy mojej mamy. Wszystko co po niej mam. Przyjmij to ode mnie na pamiątkę dzisiejszego dnia i na nasze wspólne szczęście. ( *Ujmuję dłoń Heleny i wkłada jej pierścionek na palec, całując ją potem w rękę. Hela obejmuje go i całuje.*)

**Hela:** - Dziękuję. ( *Ogląda pierścionek*) - Jaki słiczny ! Boże mój ! Dales mi to co miałes najdroższego !

**Piotr:** Bo teraz ty jesteś mi najdroższa.

( *Hela pokazuje pierścionek najpierw matce, potem ojcu, którzy oglądając go chwalą wygląd i wykonanie.*)

**Jan** ( *po chwili*): - Siednijmy jeszcze mało, bo jak po zwyczaj, to po zwyczaj.. Zosiu, wyjmij ze sofki tyń karawecke, co jom chowos przede mnom, i dej jom tu na stół z kieluskami.

**Zofia:** ( *Wstaje i podchodzi do szafki, z której wyjmuje karafkę. W tym czasie Hela wyjmuje z kredensu i kładzie na stół kieliszki.*)

**Jan** ( *nalewa kieliszki, poczem wstaje, ujmując i podnosi swój kieliszek*) - Moi pokochani !

Wzięcie i wy po kielusku i wypijmy za scyńście Piotra i Heli ( *Wypija kieliszek, za nim wypijają pozostali*). - Coby się im darzyło i syćko dobrze układało, kie już namyśleli gazdować teraz razem. ( *Siada, za nim siadają pozostali*) - Piotrze ! Bo ci już nie bedem dwojył, my się jeszcze nie znomy, ale Hela cie zna i ty znos jom. Hela sie wywodzi ze staryj góralskiyj rodziny, wychowalimy jom jako my najlepiej umieli i choć będzie twojom babom, zawsze ostanie nasom Helenkom - Korpielkom. Ona wiedziała nie stracić we świecie góralskiyj natury i góralskiego pomyslnku, będzie cie sanowała i zabiyała o to coby tobie śniom było dobrze. Ale ty się jyj za bardzo owłodność nie dej, bo - jako się godo- biada temu dómowi, ka krowa dobodzie wołowi. Nie wiył ci ci Hela godała, ze myślimu dło niyj ( *teraz już dło was*) o chałupie. Postawimy dóm jak się patrzy i tym jom wywianujemy, bo grunt, fłoryby się jyj patrzył, poseł na skoły. Powiył jako jest prowda - towor na dóm już jest. Kiebyście się fcieli z Helom do tego dołożyć, to budowe mozemy zacząć już wnet.. Nie idzie o wielgie piniondze, ale telo, kiełobyście mogli z wasyk pynsji dokładać. Co ty na to ?

**Piotr:** - Całym sercem jestem za tym i Hela pewnie też. Jeśli się już o tym zgadało, to ja mam pewne oszczędności z tego co otrzymałem na studia od wujka - brata mamy, który mieszka w USA. Nie jest tego dużo, ale zawsze.

**Zofia:** - A kabyście, póki co, siedzieli ? Bo od biudy u nos jest przecie ka siedzieć. Do Heli pokoju wzynibyście tyń drugi po prawy ryncie i narazie by to mogło wystarczyć.

**Piotr:** - Jezeli tylko nie sprawi wam to zbyt dużego kłopotu, to , Helenko, chętnie z tego skorzystamy. Serdecznie dziękujemy za staranie.

**Jan :** Zodynł kłopotów nie będzie. No, to narazie dogodane.

( *Naraz za oknem muzyka góralska zaczyna grać marsza czarnodunajeckiego. Obecni w izbie podbiegają do okien. Drzwi się otwierają, do izby wchodzi, grając, muzykanci, za nimi koleżanki i koledzy oraz znajomi Heleny i Piotra, częściowo ubrani zвычайnie, częściowo w strojach góralskich. Następuje ogólne powitanie każdego z każdym, rozmowy, obejmowanie się, składanie gratulacji młodej parze. Muzykanci rozsiadają się, Zofia i Helena wynoszą talerze z poczęstunkiem na stół. Przed muzykę wybiega 1-szy tancerz, przytupuje i śpiewa:*

Weselcie się ludzie w Korpiylowyj budzie,  
Kie się buda zwali, to pódziemy dalyj ( bis)

*( Muzyka podejmuje melodię, trzy dziewczęta zabierają ze sobą Helę i zwracają się, poczym na środku zostawiają Helę, która tańczy z tancerzem I-szym. W czasie tańca Jan zachęca gości do częstowania się. Po chwili przed muzyką staje tancerz II-gi i śpiewa:*

Przy potoku ściyzka, chowoj matuś pieska,  
Mos dziywcyne ładnom, to ci jom ukradnom ( bis)

*( Znów 4 dziewczyny zwracają się, poczym jedna tańczy z tancerzem II-gim.*

***Uwaga: W zależności od czasu do końca odcinka może jeszcze ( lub nie) wystąpić trzeci tancerz. Po zakończeniu tańców indywidualnych, jeden z muzykantów śpiewa:***

Štyry gonski na gałonski a ta pionto za Dunaj,  
Co jeś fciała toś dostała, a teraz se nie dumaj (bis)

*( Muzyka podejmuje melodię, jeden z muzykantów woła: -polecka ogólno! i wszyscy tańczą poleczkę. Muzyka powoli przycicha)*

**Zaciemnienie ekranu**

**Koniec odcinka**

